DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sroda 2/14 Listopada 1855 roku. № 303. Jutro ŚŚ. Gertrudy P. i Leopolda W.
Wschód słoń. o god. 7 min. 22. — Zachód o g. 4 m. 7.

Z Petersburga, 21 Października (2 *Listopada*.)

W ukazach CESARSKICH na dniu 26 Września za własnoręcznym JEGO CESARSKIEJ MOŚCI podpisem do rządzącego senatu wydanych wyrażono: »Pełniącego tymczasowo obowiązki dowódcy głównego Czarnomorskiéj floty i portów, oraz Nikołajewskiego i Sebastopolskiego gubernatora wojennego admirała *Bercha*, Najłaskawiéj uwalniamy od tych obowiązków, z pozostawieniem go przy obowiązkach członka rady admiralicji.

»Pełniącego obowiązki szefa sztabu Czarnomorskiéj floty i portów, NASZEGO vice-admirała *Metlina*, mianujemy zawiadującym wydziałem morskim w Nikołajewie, oraz Nikołajewskim wojennym gubernatorem, z prawami byłego dowódcy głównego pomienionéj floty, z poddaniem pod jego zwierzchnictwo Dunajskiéj flotylli i portów i powierzeniem bezpośredniemu jego zarządowi wydziału intendentury floty Czarnomorskiéj.«

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa, NAJMIŁOŚCIWIEJ rozkazać raczył, Ksaweremu Rolla, za przestępstwo polityczne zesłanemu do robót ciężkich w Syberji na lat 15, skrócić karę rzeczonych robót do lat 10, jeżeli tenże obecném postępowaniem i dobrym sposobem myślenia zdołał chociaż w części zatrzeć przestępstwo swoje.

— Z decyzji władzy wyższéj, most Warszawski naprzeciwko cytadeli Alexandryjskiéj, na czas nadchodzącej zimy zebranym zostanie i rozbiór onego już z dniem dzisiejszym rospoczął się.

— Donoszą nam ze Słucka, iż dnia 23go Października r. b., w majętności rodowéj Sawiczach, (od dwóch wieków w drodze naturalnego spadku posiadanéj), sędziwéj doczekawszy się starości, zmarł ś. p. Antoni Wojniłłowicz, przez długi czas marszałek powiatowy Słucki, a czasowo podprefekt tegoż departamentu. S. p. Antoni, urodzony 11 Lipca 1773 r., był synem Adama Wojniłłowicza podkomorzego województwa Nowogrodzkiego, orderu św. Stanisława gwiazdy kawalera i Karoliny Sulistrowskiéj; zostawia po sobie w głębokim smutku pogrążonych dwóch synów, z których starszy już od lat dziesięciu po nim obecnie sprawia urząd marszałka w Słucku, a młodszy dziedzicem gniazda i stróżem pamiątek pozostaje. Okolica najpoważniejszego i szacownego straciła z przeszłości reprezentanta.

— S. p. Ernest Kleinpaul, nauczyciel szkoły filologicznéj, po ciężkiéj chorobie, w wieku lat 34, onegdaj przeniósł się do wieczności. Stroskana żona wraz z córką, zapraszają przyjaciół i znajomych, na exportację zwłok, dziś o godzinie 3éj po południu, z kaplicy przy szpitalu ewangielickim, na cmentarz ewangielicko-augsburgski.

— Na mocy upoważnienia JO. Księcia Namiestnika, zamierzywszy rozpocząć z dniem 3 (15) b. m. wypiek chleba pytlowego na sprzedaż dla biednych i niezamożnych mieszkańców miasta Warszawy,— Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności ma honor podać do wiadomości publicznéj:

1. Że sprzedaż chleba pomienionego zacznie się w dniu 4 (16) listopada r. b. to jest w piątek, tymczasowie tylko dla mieszkańców cyrkułu I i XI-go w sklepie urządzonym w suterenach gmachu Warszawskiogo Towarzystwa Dobroczynności przy ulicy Bednarskiéj, a w miarę powiększania się wypieku chleba, sprzedaż takowego dopełnianą będzie i w innych częściach miasta, w stosownych punktach, o czem w czasie właściwym ogłoszone zostanie.

2. Że taksa chleba przez Towarzystwo wypiekanego, ogłoszoną będzie co dni 15 to jest pierwszego i piętnastego każdego miesiąca, i że takowa na miesiąc listopad oznaczoną została po kop. 3 i pół za funt chleba pytlowego czyli *o jedną kopiejkę srebrem* niżéj taxy przez magistrat miasta Warszawy ustanowionéj.

3. Że chleb przez Towarzystwo Dobroczynności sprzedawany, wypiekany będzie w bochenkach *trzy funtowych*, a dla rozróżnienia go od chleba przez tutejszych piekarzy wypiekanego, będzie miał znak krzyża, zamieszczony na środku górnéj powierzchni bochenka.

4. Że sprzedaż rzeczonego chleba, dopełniać się będzie w miejscu wskazanem, codziennie tylko od godziny 7-éj do 9-éj zrana, punktualnie, osobom które okażą przepisane kwalifikacje opiekunów cyrkułowych, i że zgłaszający się po kupno chleba winni być zaopatrzeni w drobne pieniądze, wyrównywające cenie ilości zakupić się mającego chleba, gdyż żadne reszty zdawane nie będą.

5. Nakoniec: że dla obdzielenia tém większéj liczby osób chlebem przez Towarzystwo wypiekanym, postanowiono, że jednéj familji nie można sprzedawać więcéj jak od 3ch do 6-u funtów dziennie, a to w miarę uznania opiekuna cyrkułowego, i że wskazana ilość pod żadnym pozorem przekroczoną być nie może.— Warszawa d. 1 (13) listopada 1855 r.— Prezes administracji ogólnéj, Seweryn hr. *Uruski*.— Członek sekretarz, Józef *Gebhardt*.

JÓZEF WAGNER.

Feljetoniści francuscy zarzucają Rossyniemu, że zbyt prędko dla świata skończył się w nim artysta, skończył kompozytor muzykalny. Zdaje mi się, iż to zarzut niesłuszny. Rossyni nie wyrozumował usunięcia się swego od sztuki, ale przeczuł je. Zapewnie, że po Wilhelmie Telu nie byłby nic lepszego napisał, kiedy nie napisał nic. A gdyby mógł, a gdyby czuł w sobie ten święty zapał, ciągle większym promieniejący ciepłem, byłby zapewne poszedł daléj. Ale zapał ten stygnąć zaczął, Rossyni poczuł to i odsunął się od świata sztuki. Wolał pozostać wielkim, niezrównanym, uwielbionym przez swoich wielbicieli, niżli zacierać miernością nowych kompozycji cześć, jaką dawne arcy-dzieła wzbudziły.

Tak jest. Życie artysty nic z życiem człowieka wspólnego nie ma. Mogą te dwa życia być połączone w jednéj osobie, ale jeżeli wpływają na siebie, to tylko pośrednio. Jakiekolwiek granice dla życia człowieka są naznaczone, życie artysty trwa zawsze krócéj, szczęśliwy ten który to pojął, szczęśliwy ten co zrobiwszy już wiele dla sztuki, dla wywiązywania się ze świętego zadania, zrozumiał że już tylko życie rodzinne starczyć mu powinno, że pracę, trudy i zawody młodszym i silniejszym zostawić potrzeba, a samemu żyć dla sztuki tylko wspomnieniem, tylko miłością, tą świętą nie wygaszoną miłością, która po zniknięciu siły, po zniknięciu téj młodzieńczéj niespokojności, co nam ciągle ku nieznanemu dążyć każe, sama jedna zostaje się w seren. opromienia je, uszczęśliwia, i starczy za wszystko, bo jakżeż nie ma starczyć za wszystko, to uczucia które prosto od Boga pochodzi, które Jezus Chrystus tchnął w nas swojém życiem, przykładem i zaleceniem?

W dniu onegdajszym umarł człowiek, który dawno usunął się ze sceny świata, a jednak talentem i pracą swoją piękne i zaszczytne miejsce w kronikach sztuki naszéj wyrobić sobie potrafił; aż nareszcie uchyliwszy się na bok, zamknąwszy w swojéj rodzinie, żył już tylko dla niéj z miłością i wiarą, w lepsze; tak jak życie jego było poświęceniem i dążeniem ku temu lepszemu.

Józef Wagner artysta muzyczny urodził się 31 Grudnia 1768, daleko więc zasięgnął jeszcze w ten ośmnasty wiek, który dla nas tak odległą stał się już przeszłością.

W szesnastym roku wszedł on jako pierwszy wiolonczelista w skład nadwornéj orkiestry Stanisława-Augusta, a następnie zaliczony do orkiestry teatru, służył pięćdziesiąt lat przeszło. Od chwili założenia b. konsewatorjum muzyki przy byłym uniwersytecie Alexandryjskim w Warszawie, i przez cały czas trwania téj szkoły Józef Wagner pełnił w niéj obowiązki profesora wiolonczeli. Po przeszło pięćdziesięcio-letniéj służbie w zawodzie artystycznym, obdarzony wysłużoną pensją, korzystał z tego dobrodziejstwa przez kilkanaście lat. Jako prywatny i publiczny nauczyciel wykształcił wielu znakomitych talentem tak amatorów jak i artystów, między tymi ostatnimi chlubił się słusznie Józefem Szablińskim.

Jego kolega jeszcze z orkiestry Stanisława-Augusta ś. p. Wejnert uprzedził go przeszło o lat dziesięć. Dwaj najdawniejsi z kolegów jego w zawodzie artystycznym w teatrze Józef Elsner przed 2ma laty i Walenty Kratzer w roku bieżącym odumarli go. Z nimi razem znikły dla Józefa Wagnera ostatni członkowie współczesnéj mu jeszcze rodziny artystycznéj; pozostali już tylko młodzi koledzy, którzy zaczynali swój zawód, kiedy on go zaszczytnie skończył, i którzy szanowali go jako swojego nestora. Ostatni raz wyszedł ze swojego mieszkania na obchód złotego ślubu ś. p. Józefa Elsnera, z którym go ścisła przyjaźń łączyła. Odtąd nie opuszczał już progu mieszkania, gdzie otoczony rodziną, zgasł spokojnie, opatrzony świętemi SAKRAMENTAMI dnia 12go Listopada o godzinie 9éj i poł z rana.

Józef Wagner jako talent exekucyjny, jako wiolonczelista pierwszorzędne swojego czasu zajmował miejsce u nas. Spokojne ustronie kędy schronił się przy schyłku życia kilkakrotnie zwidzanem było przez sławnych artystów w Warszawie bawiących. Servais za każdą prawie bytnością tutaj, był u niego, albo się o niego dowiadywał, bo rozmowa ze zgrzybiałym już starcem dała mu poznać jak on pojmował muzykę, jakim on był dawniéj. W sercu Wagnera przy całéj miłości do sztuki przy całym zapale z jakim się jéj oddawał, nie powstała nigdy zawiść, bojaźń zostania przyćmionym przez młodszych, przez tych, których sam kształcił. Owszem jako nauczyciel, talent, zdrowie i życie, wszystko kładł na ofiarę dla sztuki, na korzyść tym młodym, którzy mieli po nim nastąpić, uważał ich jako dalszy ciąg siebie, jako dalsze ogniwa tego pięknego łańcucha, który on w swoim czasie tak silnie spajał. Spokojny, poważny, życiem zamknięty w rodzinie, sztuką wylany dla ogółu, umiał sobie zasłużyć na przyjaźń kolegów, na cześć wszystkich. Szedł postępując coraz daléj, bo ciągle pracował, a postępował w sobie i w innych, jako artysta i jako nauczyciel, a pracował nad siły i nad miarę, bo pięćdziesiąt lat to całe życie człowieka, pięćdziesiąt lat to długi zakres, w którym inni ludzie i pracę i spoczynek i chwałę i zużycie mieszczą. Wypełnił na téj ziemi wszystkie swoje obowiązki, dla sztuki jako artysta zasłużony pracą, talentem i sumiennością, dla życia rodzinnego, jako człowiek prawy, cnotliwy i kochający, dla Boga jako chrześćjanin w całém, świętém znaczeniu tego wyrazu.

Wacław Szymanowski.

— Księgarnia J. Klukowskiego i W. Rafalskiego w Warszawie przy ulicy Miodowéj w domu W. Bujno, otrzymała następujące nowości literackie: „Wianek Najświętszéj Marji Panny Częstochowskiéj,“ książka do nabożeństwa, rs. 1.— „Nauki dla ludu o dziesięciu przykazaniach Bożych do tegoczesnych potrzeb zastosowane,“ kop. 75.—„Kościoły Warszawskie rzymsko katolickie,“ opisane pod względem historycznym przez Juljana Bartoszewicza, wizerunki kościołów i celniejsze w nich nagrobki rytował na drzewie M. Starkmann, prenumerata na 13 zeszytów rs. 6.—Gwido i dumki, przez H. J., kop. 60.

— Księgarnia S. H. Merzbacha przy ulicy Miodowéj Nr 486, odebrała następujące nowe dzieła: „Żywot Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa,“ to jest droga zbawienia, którą Pan, Zbawiciel i Odkupiciel nasz Jezus Chrystus, drogą, prawdą i żywotem nas do nieba prowadził, nauczał i ożywiał przez św. Bonawenturę kardynała i biskupa albańskiego, Poznań, 1855, 1 tom, rs. 1.— „Adoracje czyli 12 godzin klęczenia przed Najświętszym Sakramentem, 1 tom, k. 30. Toż samo na papierze welinowym, kop. 45.— „Nauki dla ludu o dziesięciu przykazaniach Bożych,“ do tegoczesnych potrzeb zastósowane, 1 tom, kop. 75.

— Księgarnia Behra w Berlinie ogłosiła nowe wydanie powszechnie znanego a najlepszego słownika francuzko-polskiego i polsko-francuskiego w 4ch tomach. Chcąc pożyteczną tę publikację uczynić przystępniejszą dla ogółu, zniżyła dotychczasową cenę rs. 10 kop. 80 na rs. 6. Przedpłatę na takowy przyjmują księgarnie S. H. Merzbacha, L. Drwalewskiego i wszystkie inne. Składa się rs. 1 kop. 50 przy zapisywaniu i odbiorze 1go poszytu, ktoay już wyszedł, zaś po k. 75, przy każdym następnym poszycie, tak że ostatni bezpłatnie się odbierze. Cztery tomy dzielą się na 8 zeszytów, w 15 dni wyjdzie jeden, a całe dzieło w przeciągu 4 miesięcy niezawodnie ukończonem zostanie, pomimo znacznéj swéj obszerności 60 przeszło arkuszy 150 druku zawiera.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 7 Listopada. Czytamy w gazecie *Nord*:

Naprawdę rzeczy źle idą. Nasze stosunki ze Stanami Zjednoczonemi z każdym dniem przybierają nieprzyjaźniejszy charakter. Kuzyni nasi za oceanem jak jedni nazywają, a według innych *Jankesy*, mogliby nam drogo dać opłacić te dwa przydomki, które zarówno uważają za obrażające. Wiadomo wam zapewnie, że przedmiotem sporu jest sposób rozumienia traktatu

zawartego niedawno między Anglją i Stanami Zjednoczonemi względem Ameryki południowej (tak jak było z owym sławnym trzecim punktem gwarancji). Rozprawy zdawały się być już wyczerpanemi, kiedy w sierpniu r. b. nieco później po nadejściu wiadomości o odparciu nowego szturmu do Sebastopola, pan Marcy minister spraw zagranicznych, przesłał *ultimatum* lordowi Clarendon, który na nie odpowiedział oświadczając się za angielskim sposobem rozumienia traktatu i wysyłając naszą eskadrę do Indji zachodnich, sąsiednich Stanom Zjednoczonym.

Niektóre osoby podejrzywają lorda Palmerston, że pogorszył nieco to zajście dla odwrócenia nieco opinji publicznej od wojny w Krymie, którą ona za bardzo się zajmowała szczególnie od czasu jak rola nasza w oczach całego świata zaczęła zakrawać na *pociągowego konia* rządu francuskiego. Nie ma wątpliwości, że od chwili zwycięztwa Francuzów w Małakowie podwyższonego naszą klęską pod Redanem, miłość własna naszych przyjaciół zakanałowych tak wzmogła się szczególnie w Paryżu, że tam więcej cieszą się naszem niepowodzeniem niż swojem zwycięztwem.

To usposobienie ludu francuskiego nie uszło uwagi naszych mężów stanu, którzy zmarszczyli brwi i żałowali, że użyli środka mogącego na nas sprowadzić dwoje złego zamiast jednego. Dzienniki nasze przed kilku dniami jeszcze, najbardziej rozmiłowane w naszem ścisłem przymierzu z Francją, od kilku dni nie wspominają już o niem. Wczoraj bowiem trzymaliśmy się z Francją według przysłowia *pod rękę*, dziś trzymamy się już tylko za rękaw (*par la manche*), a wkrótce może weźmiemy się za włosy.

Lord Palmerston bezwątpienia pożałował już że się za daleko posunął i że nieco za ostro postąpił w sprawie ze Stanami Zjednoczonemi. Ale złe już się stało i nie było sposobu zaradzenia mu. Prócz tego kwestja rekrutowania na rachunek naszego rządu, w której nawet nasz reprezentant skompromitował się, pogorszyła niezgodę. W tej chwili gabinet nasz przedsiębierze stosowne środki i ściąga flotę swoją z morza Baltyckiego, aby ją posłać na wody naszych kuzynów gdzie wojna łatwo może wybuchnąć.

Zauważaliście zapewnie, że tym razem flota nasza dłużej pozostała na Baltyku niż w zeszłym roku i że admirał francuski najbardziej ociągał się z opuszczeniem tych stacji. Są tu i pesymiści których wielu nigdy nie brało na serjo naszego przymierza z Francją, którzy posuwają się aż do podejrzywania rządu francuskiego, że chciał przez to jak najdłużej wstrzymać nasze okręty w tem miejscu, aby dać czas naszemu zajściu z Ameryką do rozwinięcia się i dojrzenia. Nie ulega wątpliwości, że widocznie lord Clarendon przeciągał tę sprawę, zachowując ją w największym sekrecie, pragnąc widocznie oczekiwać chwili w którejby mógł rozrządzać statkami floty Baltyckiej.

Zwykle nie jesteśmy usposobieni do pokłócenia się z Amerykanami i jakkolwiek okazujemy się zaczepnemi względem państw mniejszych i słabych, a nawet względem większych jeśli mamy za sobą porządne plecy żuawów, zawsze okazujemy się dość uległemi a nawet prawie pokornemi względem naszych kuzynów, ponieważ przekonani jesteśmy, że w wojnie z niemi nie mielibyśmy sprzymierzeńców. Ale tym razem rzeczy za daleko zaszły i niedziwilibyśmy się wcale dowiedziawszy się nawet niedługo, że kroki nieprzyjacielskie rozpoczęły się.

Lord Clarendon nie jest prostodusznym, szczególnie kiedy go natchnie lord Palmerston, ale pan Marcy jest dzielnym szermierzem i nader zręcznym i nader chytrym i bardzo być może, że pokaże im, że pod względem dowcipu może im dać *for*.

Uważaliście zapewnie w tych dniach artykuł *Timesa* w którym ta biedna Gazeta, która dziś wygląda jak owa Dydo opuszczona, rzuciła Ameryce z wysokości swego gniewu, zarzut że ona zdradziła Anglję, ponieważ w początku wojny objawiła jej swoje sympatje dla przymierza przeciw Rossji. Ten zarzut wymierzony jest przeciw panu Ingersol, który poprzedził pana Buchanan jako reprezentant Stanów Zjednoczonych w Londynie. Pan Ingersol był bardzo zakochany w naszej Anglji, co go wystawiło na śmieszność w Ameryce, gdzie jak wiadomo wcale nas nie kochają. Pan Marsy jest dziś popierany przez większość prasy amerykańskiej, której gwałtowność tonu przeciw nam przybiera zatrważające wymiary a skoro nasza flota przybędzie, zrobi się tam jeneralny alarm.

Łatwo pojąć że w obec takiego stanu rzeczy odroczono parlament. Nasz pierwszy minister w djabelnych jest kłopotach. Stara się on jak zapewniają zaciągnąć pod swoją chorągiew członków opozycji, aby przewalczyć i usunąć ich opór. Nie sądzimy jednak aby mu się ten podstęp udał. Opozycja w téj chwili może liczyć na łatwe powodzenie, bo przynajmniéj nie zabraknie jéj argumentów. Rzeczywiście, jesteśmy w wojnie z Rossją, nasze stosunki z Austrją nie są wcale serdeczne, z Prusami jesteśmy prawie jakby z dobytemi sztyletami, wojna z Ameryką grozi nam, a Francja.... Francja bardzo może lada dzień widząc nas tak osaczonemi i zagnanemi w ciasny kąt, ukłonić nam się życząc szczęśliwego powodzenia.

Oto skutki jednorocznéj dyktatury naszego lorda Firebrand. Pokazuje się że artykuł waszéj gazety: *Anglja dziś i Anglja jutro*, może się co chwila okazać proroczym. (*Nord*).

— *Times* z 7 listopada podaje list swego korrespondenta o armji angielskiéj w Krymie, w którym między innemi czytamy:

Obóz Czwartéj Dywizji, 22 października.

Czyliż armja angielska w Krymie ma zostać, a raczéj pozostać wzorem pijaństwa dla wszystkich narodów? Nie myślę przywięzywać zbyt wielką wagę do téj kwestji, nastając na nią bardzo surowo. Wczoraj była niedziela. Pojechałem do Bałakławy o godzinie 1éj przez Kadikoi Większe, a wracałem nad wieczorem przez Kadikoi Mniejsze. Widok jaki tam i napowrót spotykałem, mógł do rospaczy przyprowadzić Anglika o współziomków swoich. Ponad całą tą drogą spotykałem żołnierzy—nietylko szeregowych, ale niższych niepatentowanych oficerów—w rozmaitych stadjach opiłości. Trzeźwość rzeczywiście stanowiła wyjątek, upojenie prawidło. Zgiełkliwe gromady pijące i krzyczące, rozbijane były przez zataczających się pijaków, którzy ledwie się na nogach trzymali. Dwóch górali, jeden powalony na ziemię, drugi gwałtowne a bezskuteczne czyniący wysilenia, żeby go postawić, około godziny 2éj z południa, bawili wielce licznych przejeżdżających Francuzów. Niedziela nie jest dniem wypoczynku dla francuzkich oddziałów roboczych. We trzy godziny potém jadąc, spotkałem grupę trzech podoficerów jakiegoś linjowego pułku. Srodkowy ledwo stał, podpierany jedynie przez dwóch towarzyszy, a ci bynajmniéj nie byli trzeźwi, i cała trójka zataczała się w tę i ową stronę przez drogę. Wielu oficerów spotkać musiało tę grupę, a naturalną rzeczą było zapisać ich nazwiska i raz przecie ukarać aresztem; ale pijaństwo doszło tu do takiego stopnia, że nie skończonoby nigdy karać winnych. Szopy szynkowne w Starém Kadikoi zapchane są pijącymi; wre tam wrzawa, przekleństwa i burdy: Pomimo bliskości kilku takich zakładów, miejsce to jest ciągle widowiskiem zgiełku i życia, kiedy Małe Kadikoi, tuż przy obozie gwardji, przez cały dzień ciche, nie ściąga gości. Lecz wieczorem, kiedy oddziały robocze wrócą ze słóżby, i w niedzielę, kiedy nic nie robią, taki tu ścisk i ciżba, jak na jarmarku lub kiermaszu jakim, lub w zaułkach portowego miasta, gdy pół tuzina okrętów linjowych dopiéro co odebrało żołd należny. Picie jest prawie jedyną rozrywką gości tutejszych, a picie posunięte do najobrzydliwszego zbestwienia. Wczoraj, za nadejściem nocy, kilkunastu oficerów, podoficerów i patroli, usiłowało jaki taki utrzymać tu porządek i uspokoić niesfornych a krnąbrnych pijaków. Nie sądźcie, abym umyślnie silniejszemi barwami rzecz kolorował; trudnoby mi to przyszło. Mnóstwo tu świadków, którzy mogą potwierdzić dokładność słów moich. Pijaństwo i niekarność armji tutejszéj, jest tu przedmiotem powszechnéj rozmowy i użaleń. Najstarsi oficerowie powiadają, że w ciągu długiéj służby swojéj, nic podobnego nie widzieli. Zapytacie, dla czego oficerowie, widząc złe, nie przedsięwzięli środków do położenia mu tamy? Po prostu dla tego, że to moc ich przechodzi. Sądzę, że czynią co mogą we zwyczajnéj rutynie; każą sypać chłosty, tłuc i nosić kamienienie, odbywać musztry w pełnym pakunku pochodowym za karę. Ale chłosta, zbieranie kamieni i musztry ciężkie, zarówno bezskuteczne są do wstrzymania straszliwéj wady, poniżającéj nasze wojsko, która w końcu, jeżeli nie wynajdą się środki na jéj ukrócenie, musi podkopać jego siłę i przepełnić szpitale. Oficerowie dowodzący pułkami, z żalem patrzą na taki stan rzeczy, i radziby byli, pewny tego jestem, przedsięwziąć wszelkie środki, któreby temu zapobiegły. Srodki takie zarządzone być winny z głównéj kwatery, albo z ministerstwa wojny. Pułkownik jednego pułku z Trzeciéj Dywizji wpadł już na dziwaczną myśl i posłał swego adjutanta do jeneralnego komissorjatu, z żądaniem przysyłki plum-puddingu, *dla sprzedawania* go żołnierzom, ażeby ci wydali pieniądze na co innego, nie na pijaństwo; albowiem dostatek pieniędzy jest pierwiastkiem tego złego. Żołnierze zanadto dobrze są płatni! Dobre przymioty angielskiego żołnierza często były wykazane i sławione, uznane zostały powszechnie, ale trzeźwość pewno się nie liczy do cnót jego; będzie pił, jeżeli mu dacie pieniądze, a tak pijąc, rychło stanie na równi z bydlęciem. (*Times.*)

— Czytamy w *Times* z 7 listopada. Ostatnie wiadomości z Indji nie można właściwie nazwać ani ważnemi, ani zastraszającemi; jednakowoż zawierają one przedmioty, które niepokoić mogą i zadowolenia nie wywołają. Wre dziki i fanatyczny duch, tém straszniejszy, że zagraża interesom, któremi się massy ludzkości rządzą i kierują. Srogi i krwawy duch islamizmu znowu się ocknął, i grozi, chociaż przygnieciony silną ręką i stateczną wolą, dodaniem zgrozy domowéj wojny do okropności morderstw pojedynczych. Nie wiemy jakie przyczyny powiodły do tylu jednoczesnych wybuchów i zaciekłości w tylu rozmaitych miejscach, a w części domyślamy się, że są one odbłyskami rozległego starcia, które się toczy nad brzegami Czarnego morza Na Malabarskiém wybrzeżu, p. Conolly, urzędnik kompaji Wschodnio-Indjiskiéj, wielkiéj zasługi i wziętości, zamordowany został w własnym domu przez gromadę zagorzalców Moplach, którzy w dzikiéj zaciekłości aż 27 ran ofierze swojéj zadali. Fanatycy mają opłakane przekonanie, że zginąć z rąk niewiernych, jest najpewniejsza droga do nieba, i celu swego dopinali bijąc się rozpacznie, dopóki wszyscy nie zginęli od pułku górali, wysłanego w pogoń za nimi. Wytępienie morderców zniweczyło wszystkie ślady przyczyn zbrodni i na wieki niewiadomém pozostanie, czy nastąpiła ona skutkiem jakich surowych środków, które p. Conolly z obowiązku swego uznał stosownem zarządzić przeciwko téj sekcie, czyli też była to część ułożonego planu, którego poznaki ukazują się po innych stronach Indji, powołania całéj muzułmańskiéj ludności do broni.

Na ziemiach Nizamu zdarzają się zwyczajne morderstwa rozbójników Rohilla, którzy rabują na własną rękę, jeżeli nie są upoważnieni do ściągania haraczu w imieniu rządu; donoszą nam o zaciętém starciu, w którém zostali pobici i rozpędzeni przez kapitana Dorie. Ale mieliśmy—co daleko ważniejsza—morderczy napad żołnierzy z jego własnéj jazdy na brygadyera Colin Mackenzie, spowodowany, jak się zdaje tém, że w czémś ubliżył processji Mohurrum. Spodziewają się, że brygadjer wyzdrowieje, ale fanatyczna zaciekłość, jaką podobne zdarzenie może obudzić, jest okolicznością, któréj z uwagi spuszczać nie należy.

W Ude świat azjatycki daje szczególniejszy dowód stopniowego zbliżania się do form i metod europejskich, jakkolwiek zdąża do celów całkiem przeciwnych naszemu pojęciu i naszéj cywilizacyji. Fanatyzm nie poprzestaje już na wrzeszczeniu z kazalnicy lub deklamowaniu po bazarach; sztukę Zachodu przyzwał sobie do pomocy, i usiłuje podniecić drzémiącego ducha islamizmu za pośrednictwem prassy. Na pierwsze o ile ocenić możemy, w monotonnych dziejach niezmieniającego się Wschodu, obrońcy szczególnych klass opinji, puścili pamflet w obieg, pod tytułem: *Pałasz jest kluczem do nieba i piekła*—a sam ten tytuł nie bardzo ubespiecza o spokojności Indji. W Ude, dotąd wszystko zdaje się zmierzać do wybuchu religijnéj wojny, a długie lata tyranji, grabieży i mordów, zniechęciły umysłu ludności; tam to jest prawdziwa *concussa fides* i *multis utile bellum* poety. Naczele stronnictwa mahometańskiego stoi król, równie fanatyczny jak ma być srogi i rozwiozły, a Indjanie oskarżają go zarówno. Chodzi tam wieść, że ukazał się znowu jakiś nowy potomek Proroka; nadszedł tedy czas użycia owego miecza, który każdemu wiernemu moślemowi ma otworzyć niebo i walecznemu, który padnie w bitwie, a co szczególniejsze, że i Indjanie mogą także miéć swój fanatyzm, pośród tych wszystkich symptomatów mahometańskiéj bigoterji; mamy bywiem jednocześnie powstanie Santalów, które nie da się uskromić, dopóki nadejście zimy nie uczyni dżungli, w których się powstańcy kryją, dostępnemi dla wojsk europejskich. Taką jest z zwyczajném doniesieniem o walce na północno-wschodniéj granicy, krwawa kronika z anglo-indyjskiego państwa. Miejscem tych zamieszań, źródłami, z których płyną te cierpkie wody, ogniskami, z których te niesnaski zawsze wyrodzić się gotowe, są dwa *quasi* niezależne królestwa Hyderabadu i Ude. W samém sercu posiadłości naszych dozwalamy Nizamowi trzymać bandę Arabów i rozbójników Rohilla, srogich grabieżców i fanatyków, pożyczających swojemu panu na straszliwą lichwę, pieniądze zagrabione ludowi jego i zawsze gotowych stać się narzędziami zbierania swoich procentów, ściąganiem daleko więcéj w imieniu swojego władcy. Nie można wystawić sobie nic niebezpieczniejszego nad istnienie, w samém sercu naszych posiadłości, téj bandy awanturników bez czci i wiary, lękających się nas a pokornych, lecz gotowych przelać krew do ostatniéj kropli raczéj, jak oddać łup zagrabiony, albo też zrzec się nieograniczonego przywileju do dalszego zdzierstwa. Taki to stan tolerujemy na saméj granicy spokojnéj prowincji Bengalu — i o kilka dni tylko drogi — rychło na kilka godzin zmniejszyć się mającéj—od Kalkuty. Dla czegóż dozwala-

my gorzéć temu pożarowi śród tylu zapalonych materjałów? W porównaniu człowiek palący fajkę w składzie prochu jest ostrożniejszym. Dla czego cierpimy na północy państwo, w którém Islamizm krzewi bezkarnie zgubną doktrynę wytępienia, a na południu królestwo, gdzie tysiące niecnych awanturników gotowych jest za pierwszą sposobnością pogrążyć nas w okropności domowéj wojny? Po cóż dozwalamy bankrutować naszemu indyjskiemu skarbowi, opóźniamy wydatki na publiczne roboty nasze, i własnych poddanych przygniatamy niezmiernemi podatkami, dla utrzymania na chwiejących się tronach rozwięzłych tyranów, których zniszczenie rękami ich własnych rozjuszonych poddanych odroczone jest tylko powagą naszéj potęgi i wpływem naszéj władzy. *(Times.)*

— *Times* dzisiejszy donosi, że cały brzeg pomiędzy Harwick i Cromer w sobotę znowu był nawiedzony burzą nader gwałtowną, która wielkich strat w okrętach stała się powodem. Od lat kilku nie pamiętają takich szkód; do téj klęski zaś dodać należy, że wiele osad zatonęło. Ponieważ wichry południowo zachodnie w pierwszéj części tygodnia ustały nieco, koło środy i czwartku liczna flotylla statków do żeglugi pobrzeżnéj, w ilości 300 do 400 żagli, wypłynęła do rozmaitych portów. Burza, która tak zgubne miała dla nich skutki, zaczęła się w sobotę rano; okropna scena rozpoczęciu jéj towarzyszyła; niektóre statki starały się utrzymać na miejscu, zarzucając kotwice, ale te ucierpiały właśnie najwięcéj, kotwice bowiem zerwane zostały, statki w najstraszliwszem zamieszaniu uderzały jedne o drugie, tracąc maszty, bugszpryty, reje. Dwa lub trzy zatonęło, co się zaś stało z ich osadami, dotąd nie wiadomo. Niektóre zdołały się schronić do portu Harwick, inne nie były tak szczęśliwe, z pięć ich blisko portu rozbiło się u brzegu. Największe jednak straty burza zrządziła pomiędzy Oxfordness i Alboroügh. *Times* szczegółowo wylicza okręty, które na brzeg rzucone zostały, których osadę ocalono lub nie. W ogóle szkody, tak kończy ów dziennik swe doniesienie, i na innych częściach brzegów mają być bardzo znaczne. Obliczają, że razem przeszło 50 okrętów zostało na brzeg wyrzuconych, a z tych wielka ilość bez wątpienia jest całkiem straconą. *(Times.*

FRANCJA.

Paryż 8 Listopada. Mówią że król Sardyński przybędzie tu 22 b. m.

— Między osobami zaproszonemi na ostatnie polowanie w Fontainebleau wymieniają p. Drouin de Lhuis, który od niejakiego czasu żył niejako w odosobnieniu. Jeśli się potwierdzi że ta łaska wyświadczoną została pojednawczemu negocjatorowi w Wiedniu, będzie to potwierdzeniem pogłosek o pokoju, i przynajmniéj o niejakiéj modyfikacji w gabinecie, i któréj od niejakiego czasu słychać.

— Konsekracja nowego biskupa w Laval odbędzie się w dniu 18 b. m. w stolicy tego nowego biskupstwa. Tym sposobem nuncjusz papieski który dopełnić ma tej ceremonji, *przypadkowo* oddali się z Paryża w tym właśnie czasie, kiedy przybędzie do stolicy król Sardyński, który jak wiadomo ma niejakie nieporozumienia z Papieżem.

Spodziewano się że Bank ogłosi dziś cofnięcie podwyższenia eskonta i skrócenia terminu 90 dniowego. Że jak się zdaje Bank poprzestanie na ogłoszeniu w tych dniach swego sprawozdania, które ma być pomyślne.

Zdaje się że przygotowuje się projekt prawa o opodatkowaniu dywidend kolei żelaznych.

Mówią także o opłatach mających być pobieranemi od biletów bankowych.

— Od kilku dni temperatura w Paryżu zniżyła się w sposób nie zwykły w porze jesiennéj. *(Independance Belge).*

GRECJA.

Piszą z Aten do *Semaphore de Marseille*:

Gabinet grecki nowo ukonstytuowany, uległ w począku zaraz modyfikacji w skutku nader smutnéj okoliczności. P. Silybergos minister skarbu i tymczasowo pełniący obowiązki ministra spraw wewnętrznych, został dotknięty obłąkaniem zmysłów. Ten mąż stanu uczciwy, szlachetny, zupełnie oddany Francji którego wszelkiem wyłącznie prawie mówił i jeszcze zupełnie młody, już w roku 1845 miał atak obłąkania, w skutku zbytku pracy i zmartwień domowych. Obecna słabość ta ponowiła się i musiano pomyśleć o zastąpieniu go w jego ministerjalnych obowiązkach.

Król pozostaje ciągle w najoziębłejszych stosunkach z p. Mercier i Wyse reprezentantami Francji i Anglji, Osnio chcąc odprawić nabożeństwo żałobne za duszę jenerała Fabvier, król wybrał kaplicę w bliskości poselstwa francuzkiego i zaprosił wojsko okupacyjne aby się udało na to nabożeństwo. P. Wyse dowiedziawszy się o tem żalił się że anglicy nie zostali zaproszeni. Król odpowiedział że gdy tu chodziło o nabożeństwo żałobne za francuza, przyjaciela greków, nie sądził stosownem przyzywać na ten obrzęd żołnierzy angielskich, ale cieszyłby się gdyby przybyli. Wtedy p. Wyse znowu skarżył się że pierwéj proszono jego kolegę i kiedy przyszło do odprawienia nabożeństwa, ani francuzi ani anglicy nie byli na niém. *(Indep. Belge).*

HISZPANJA.

Madryt 2 Listopada. Część posiedzenia zajęło dziś uformowanie biór na miesiąc Listopad, reszta poświęconą została rozprawom nad koleją żelazną północną. Raport komisji zostanie zatwierdzony pomimo żywéj opozycji wielkiéj liczby członków, którzy chcą żeby ta linja przechodziła przez Saragossę. Był to projekt wypracowany przez p. Lujan, ale p. Alonzo Martinez zmienił go na korzyść miasta Burgos, gdzie się urodził i był adwokatem.

Królowa prócz czasowego zatrudnienia które dała pewnéj liczbie robotników przy Puerta del Sol, umyśliła kazać zbudować za jedną z bram miasta, pewien rodzaj osady robotniczéj na gruntach będących wyłączną własnością korony, gdzieby rodziny biedne lub mniéj zamożne, znajdowały mieszkania zdrowe, wygodne i stosowniejsze niż te jakie dziś muszą najmować po cenach przewyższających ich możność. Ponieważ ani municypalność ani rząd nie potrzebują się w to wdawać, można więc spodziewać się że chwalebna i pożyteczna myśl Jej Kr. Mości zostanie wkrótce wprowadzoną w wykonanie. Wielkie mnóstwo robotników znajdzie zarobek przy tych budowlach.

Jeneralna komisja budżetowa przerwała swe prace do czasu póki minister skarbu nie dostarczy dokumentów potrzebnych do uregulowania czegoś stanowczego w przedmiocie albo zniesienia albo przywrócenia opłat akcyzy.

Pomimo zakaz ustny władz, tłumy cisnęły się dziś na cmentarzach tutejszych, to prawda że od kilku dni cholera zdaje się ustępować ztąd zupełnie i że pogoda była dziś bardzo piękna.

Przesilenie handlowe daje się czuć w Barcelonie, w takim sposobie, że na zimę należy obawiać się smutnych następstw. Zawsze to te same przyczyny; kontrabanda, przepełnienie magazynów i brak odbytu. Zresztą w całéj Hiszpanji interesa są w tym samym stanie.

Madryt 3 Listopada. Deputowani zaczynają się zjeżdżać, jest ich już 178 w Madrycie a inni spodziewani są co chwila. Wielkie prace Izby zaczną się zapewnie od drugiéj połowy b. m.

Rząd cofnął projekt prawa o bankach kredytowych i emissowych, zostawując wolne pole projektowi towarzystwa Miland i spółka zatwierdzonemu przez komisję. Gabinet przedstawił Jéj Kr. Mości projekt kolei żelaznéj z Madrytu do Saragossy, mającéj przechodzić przez Guadalajara, Siguenze i Calatayud, na tych samych zasadach co kolej północna, z przywilejem na 99 lat.

Wszystkie dzienniki oburzają się zaniedbaniem robót około Puerta del Sol. Rada ministrów zajmowała się wczoraj tym przedmiotem, ale nie można dowiedzieć się jaki był rezultat téj narady.

— Depesza konsula hiszpańskiego w Perpignan doniosła wczoraj że Estartur został schwytany. Pozostaje już tylko Marsal, który jest otoczony i nie będzie mógł ujść pomimo swojéj zręczności. Banda 60 ludzi którą dowodził Mario Costa rozprysła się; większa część jéj członków dobrowolnie poddała się władzom. Dowódca ich błąka się jeszcze ukrywając się przed ścigającemi go. Z innéj bandy schwytano na jeden raz 25. Prowincja Lerida zupełnie jest oczyszczona z powstańców. Borges opuszczając Hiszpanję miał oświadczyć, że uda się do Cabrery i zażąda od niego surowéj odpowiedzialności za obietnice fałszywe i zwodne nadzieje którémi go oszukał. Jeden z braci Tristany trzyma się jeszcze w okolicy Tornoli, ale wysłano już przeciw niemu silną liczba silnych oddziałów.

Madryt 6 Listopada. Kortezy prowadzą daléj rozprawy nad koleją północną.

Dziś nie było żadnego przypadku cholery w Madrycie.

Komisja budżetowa oświadcza się za przywróceniem opłat celnych wchodowych.

— Dochody skarbu w miesiącu wrześniu przedstawiają 25 miljonów zmniejszenia w porównaniu z odpowiednim terminem zeszłego roku. *(Independance Belge).*

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Czytamy w korespondencji z Konstantynopola w gazecie *Nord:*

Od czterech dni panuje tu wielkie pomieszanie. Porta otrzymała zatrważające wiadomości o wyprawie przedsięwziętéj przez Omera-paszę w Kolchidzie. Zdaje się że mieszkańcy kraju nazwanego obecnie Imeretja, a który rzeczywiście jest częścią Gruzji, potrafili wciągnąć tureckiego jeneralissymusa w zasadzkę, i że on został otoczony. Złowrogie wieści krążą w Konstantynopolu, tak dalece, że niektórzy utrzymują, że Omer-pasza został wzięty w niewolę. Troskliwość z jaką rząd usiłował otoczyć największą tajemnicą wiadomości otrzymane z téj części teatru wojny, obudziła już trwogę i wywołała mnóstwo zatrważających pogłosek. Co do mnie nie przywięzuję do nich wiele wiary, pomimo dobrych wiadomości z Krymu. Pan Thouvenel który zaczyna wchodzić w czynną rolę przy Porcie od czasu upadania kredytu lorda Redliffe, pospiesznie powrócił z Terapji do stolicy i dwa dni stracił na nieustannych odwiedzinach u rozmaitych dygnitarzy. Potwierdzenie pogłosek krążących między publicznością, upatrują w tym fakcie, że Szeryf-pasza został mianowany naczelnym dowódcą armji w Azji z rozkazem zebrania jak najspieszniéj wszystkich rozporządzalnych żołnierzy, i wyruszenia bez zwłoki.

Nie podajemy tu wiadomości o naszych dwóch innych teatrach wojny. Co do Krymu musicie lepiej wiedzieć co się tam dzieje, co do Karsu oczekujemy tu potwierdzenia i szczegółów wiadomości które już musieliście otrzymać telegrafem.

Przed nadejściem owych niepomyślnych wiadomości z Azji uważano tu częste narady u Porty, odbywane nieraz w nocy i jakby pokryjomu. W ministerstwach mówią, że chodziło tu o odpowiedź na propozycje poczynione przez pana Thouvenel w przedmiocie rozmaitych reform administracyjnych, tudzież o wynalezienie sposobu uniknienia tych nowych propozycji bez wprowadzenia się w nieporozumienie z Francją. Niektórzy Turcy utrzymują, że zwyczajną swoją zimną powagę, że Porta przekonawszy się nareszcie o rzeczywistych zamiarach swoich sprzymierzonych, negocjuje z Rossją za pośrednictwem Austrji.

O lordzie Redcliffe już tu prawie nie mówią, i uważają władzę jego za zupełnie sparaliżowaną. Nie należy przypisywać to niższości militarnej Anglji i smutnej roli jaka się jej dostała w Krymie, ale głównie jego uporowi w poparciu Reszyda-paszy i prześladowaniu szwagra Sułtana. Reszyd od niepamiętnych czasów winien był swój wpływ protekcyjnemu cieniowi Wielkiéj Brytanji. Ten wpływ datuje się od sławnego traktatu handlowego z roku 1838 i wzrosł bardzo pod wpływem wypadków 1840 i systemu który się z nich wyrodził. Nigdy on nie okazał się w kraju i za obrębem kreatur które ten minister przez piętnaście lat swoich działalności zjednał sobie, wpływ jego w całym narodzie ottomańskim jest niczem. Mehmet-Ali pomimo swojéj nicości, uważany jest za przywódcę stronnictwa narodowego i od czasu jak się okazuje nieprzychylnym szczególnie Anglikom, został bardzo popularnym między muzułmanami. Nawet najniższe klasy rozumieją o sposobie w jakim Sułtan pokazał drzwi ambasadorowi angielskiemu, kiedy ten giaur ośmielił się prosić Padyszacha o usunięcie swego szwagra a przywrócenie Reszyda-paszy.

Aby się pozbyć Vely-paszy, którego pan Thouvenel usiłował zrobić ministrem handlu, Porta mianowała go paszą Kandji. *(Jour. de St. Pet.)*

— Piszą z Galaczu do *Oest. Ztg:*

Według listów z Bulgarji i Wołoszczyzny drożyzna żywności ciągle się powiększa. Ceny zbóż w miastach Naddunajskich ciągle wzrastają i według powszechnej opinji wznosić się będą jeszcze dalej. Te obawy nie są bez zasady, bo wysyłki mięsa, mąki i t. d. z Księstw do Krymu, są bardzo znaczne. W Wołoszczyznie obawy z tego powodu tak dalece dochodzą, że mówiono o zakazie wywozu zbóż mającym być wkrótce ogłoszonym. To pewna, że rząd wołoski bardzo się niepokoi względem zaopatrzenia w żywność swojéj stolicy. *(Indep. Belge).*

— Piszą z Konstantynopola do *Gazety Trjestyńskiej:*

Jeśli mamy wierzyć listom otrzymanym z Paryża, tedy poselstwo tureckie, na którego czele stoi Mehemet-Bey, syn Reszyda-paszy, sprawia bardzo niekorzystne wrażenie w stolicy Francji. Oprócz dziwnie drobnego wzrostu wszystkich członków poselstwa, ta okoliczność, że ambasador w chwili przedstawienia się Cesarzowi tak się zmięszał, że nie mógł powiedzieć mowy którą się był na pamięć nauczył, bardzo się przyłożyła do niekorzystnego usposobienia dla poselstwa. Wiadome jest nieporozumienie z powodu owych wyrazów *wielki człowiek.* Reszyd jest niezmiernie pomięszany, jego liczni nieprzyjaciele tryumfują, a najbardziej Mehmed-Ali-pasza.

Pan Thouvenel zajmuje się zniesieniem wszelkich kapitalizacji istniejących między Portą i obcemi państwami, aby Turcja mogła się poruszać swobodnie i bez przeszkód i przebiedz tym sposobem łatwiej wszel-

kie formy swojej reorganizacji politycznej i socjalnej. Ten minister ma naturalnie skrytą myśl zniszczenia wpływu wielkich mocarstw zagranicznych, aby Francja miała swobodniejsze łokcie na Wschodzie i w przyszłości w przeważny sposób mogła ciężyć na losy Turcji. Spodziewamy się, że nie jedno lato przeminie nim kwestja wschodnia zostanie rozwiązaną, bo rywalizacja istniejąca między mocarstwami przed wojną, trwać będzie i po jej ukończeniu i będzie przyczyną niezliczonych zatargów. Reklamacje odezwą się ze wszystkich stron, nawet dużo czasu zajmą nim będzie można pomyśléć szczerze o położeniu fundamentalnych zasad państwa tureckiego.

— Piszą z Wiednia do *Allg. Ztg:*

Ostatnia poczta z Konstantynopola nie donosi nic o zwycięztwie które Turcy mieli odnieść pod Karsem 29 września, tylko list otrzymany z Azji mniejszej mówi, że w Kars miała wybuchnąć niezgoda między seraskierem tureckim Wasif-paszą i pułkownikiem angielskim Williams-paszą. Wiadomo, że ten ostatni przed trzema czy czterema tygodniami doniósł, że atakował obóz rossyjski pod Karsem i zmusił jenerała Murawiew do cofnięcia się do Gumri (Aléxandropola).

Ta depesza wielkiemi literami wydrukowaną została w dziennikach państw zachodnich. Ze swojej strony Wasif-pasza zaraportował, że cała ta rzecz ograniczyła się na nic nieznaczącej potyczce. Ta depesza została zamieszczoną w kolumnach *Journal de Constantinople* jednocześnie z innemi wiadomościami niepomyślnemi dla Karsu, i odtąd Williams-pasza czynił wszelkiego rodzaju wysilenia, aby wyjednać od Porty przez pośrednictwo swego protektora lorda Redcliffe naganę dla *Journal de Constantinople.*

Nie będzie zbytecznem uczynić tu uwagę, że ostatnie doniesienia z Karsu nie są wyjęte z raportu urzędowego seraskiera, ale z raportu Williams-paszy przesłanego lordowi Redcliffe. Ambasador angielski dumny zwycięztwem swego protegowanego, przyjmuje powinszowania swoich stronników a szczególnie Reszyda-paszy. To stronnictwo zaczyna znowu wzmagać się w siłę i przesilenie ministerjalne może jest niedalekie.

Paszowie w prowincjach bardzo się dobrze mają przez czas trwania wojny i radzi są obcym giaurom którzy im podali sposobność wyczerpania zupełnie kraju pod pozorem wojny. Do tego wszystkiego należy dodać tę okoliczność, że złoto i srebro zupełnie znikło z obiegu i wszystkie wypłaty odbywają się w papierach. Wielu paszów zatem ma obfite żniwo w tym względzie, a przytem jest to nowe źródło spekulacji otwarte lichwiarzom.

Od czasu jak serdar Omer-pasza oddalił z swego sztabu głównego ultra-radykalnych oficerów węgierskich, należących do stronnictwa Kosuta, ściągnął przeciw sobie nową chmurę nieprzyjaciół. To zarządzenie tak bardzo obraziło Kosuta, że odwołał swego głównego ajenta Gol Sandor i posłał w jego miejsce niejakiego Isykawsky, który teraz wystawa w przedpokojach lorda Redcliffe razem z Eliadeiem fundatorem fantastycznym państwa Daków i Rumanów. Ci dwaj starają się intrygować przeciw Austrjakom w Księstwach Naddunajskich i szczególnie walczą przeciw feldmarszałkowi-porucznikowi hrabi Coronini.

(*Journal de St. Petersbourg*).

W Ł O C H Y.

Turyn 4 Listopada. Od kilku dni biega wieść że p. Cibrario ma opuścić gabinet. Dodają nawet że powodem usunięcia się ministra spraw zagranicznych jest nieporozumienie z Toskanją. Nie zdaje nam się żeby ta pogłoska była uzasadniona, ponieważ wszyscy członkowie gabinetu postępują zupełnie zgodnie w całéj téj sprawie z dworem florenckim.

Od kilku dni daje się postrzegać niezgoda między dziennikami opozycyjnemi prawéj strony. Widocznie zanosi się na zerwanie między prawą stroną i prawym krańcem.

— Surowe środki policyjne w Neapolu w ostatnich czasach uległy znacznemu zmoderowaniu. Dodają że według wszelkiego podobieństwa jenerał porucznik Filangieri zostanie wkrótce powołany do utworzenia nowego gabinetu. Francja i Anglja nie przestają domagać się zniesienia zakazu co do wywozu zboża i wszystko każe spodziewać się że rząd neapolitański będzie musiał uledz nakoniec tym naleganiom.

(*Independance Belge*).

ANIELA Z BŁĘDOWSKICH KROPIŃSKA.

WSPOMNIENIE.

Wielki to smutek, ale i wielka razem pociecha, mówić o pięknéj duszy, rospamiętywać cnoty na grobie zgasłéj już osoby. Śmierć kończąc zawód człowieka, otwiera sprawiedliwy sąd o nim, rozwiązuje usta na świadectwo tego, co za życia niespełna powiedzić by się mogło. A kiedy proch idzie do ziemi, dusza na łono Stwórcy swego wraca — pamięć zgasłych puścizną pozostałych się staje, użyznia ich rolę cnotą, a przeto z korzyścią i owocem na własność ich przechodzi.

W pięknéj kaplicy wiejskiego dziedzińca ofiara Pańska się odbywała; kapłan u ołtarza, obecni w świątyni domownicy, ze *łzą* w oku, z bólem w sercu, gorące modły do Boga zasyłali — a w téj saméj chwili, w cichych ścianach przyległego dworca, poważna wiekiem niewiasta, właścicielka miejsc tych, w lekkim skonie cnotliwego ducha Bogu oddawała. Piękna zaiste chwila zgonu, wybrana dla wybranych Pańskich, aby śród świętych tajemnic ołtarza, z modlitwą wiernych, duch sprawiedliwego na łono przechodził wieczności. Miejscem tem była niedawno wieś Woronczyn w gub. Wołyńskiéj; kończącą doczesny żywot, ś. p. Aniela Krópińska, małżonka b. jener. Ludwika Krópińskiego, chlubnie znanego w obywatelstwie i literaturze naszéj męża. Śmierć ta przypadła w dniu 21 września b. r. Okolica, znajomi i krewni boleśnie ją uczuli, bo dusza zmarłéj była rzadkim wzorem cnót, na które przez lat tyle patrzyli i w sprawiedliwości swéj ocenić umieli

Aniela Krópińska była córką Tadeusza Błędowskiego, majora kawalerji narodowéj, posła na sejm czteroletni, i matki z Czosnowskich Błędowskiéj. Są niewiasty, są cnoty, jest życie, których pióro tknąć nie śmie, bo aby ich wierny skreślić wizerunek, nieledwie wyższego na to potrzeba namaszczenia.

Postać Anieli Krópińskiéj, w moralnem słowa tego znaczeniu, była właśnie z rzędu tych, które niełatwo w godnem jéj świetle określić się dadzą. Córka i krewna, żona i matka, pani i obywatelka, w każdem uczuciu ziemskiego żywota, miała wzrok w Niebo wpatrzony, a czy w dobie szczęścia, czy w kolejach łez i bólu, wyższych łask chryzmatem była namaszczona. Wzniosłe czyny mężczyzny do sławy należą, publiczne jego cnoty co krok trącają o rozgłośne echo, które świat obiega. Ale im mniéj głośności, tem więcéj kobiecego przeznaczenia. Przeniknięta tem Krópińska, śród ciągłych czynów ewangelicznego żywota, nie wychodziła na krok ze swego przeznaczenia. Bóg oddając serce w ręce kobiety, powierzył jéj tem samem szczęście całéj ludzkości, podzielił się z nią władzą, któréj On sam tylko jest dawcą i szafarzem. Wdzierająca się niewiasta w zakres męskiego powołania, wynaturza się przez to ze swojego, bo chcąc się tem ugodnić, podwyższyć, upada i maleje. Krópińska głębokie miała téj prawdy przeświadczenie, to też złożony skarb w jéj ręce, rozlał się szczęściem nietylko na tych, którzy związkiem krwi, przyjaźni lub prostéj znajomości do niéj należeli. Pięknym zaiste jest obraz domu, gdzie mąż, potęga umysłowa, wyższość talentu, światło społeczeństwa, a obok niego małżonka, któréj ciche cnoty we wszystkiem godności swego stanowiska odpowiedziały. Tam siła, rozum i wola, wszystkie warunki sterownika, tu serce, poddanie się i uczucie, te święte godła, co każdy rys szorstki łagodzą, przyostry wyraz miękczą i wygładzają. Tam rozgłos, sława, znaczenie; tu miłość, dobroć i pociecha. Takim domem był Woronczyn, głośny na Wołyniu, drogi znajomym, poważny w obywatelstwie.

Wielkie w życiu obowiązki na ś. p. Krópińską oczekiwały; jakże szczytnie ze wszystkich się wywiązała! Los ją postawił obok takich zasług małżonka, a ona cnotą wszystkim im wyrównywała. I świat nie wiedział, któréj większy hołd oddać sławie: czy téj, co promiennym blaskiem zaszczytów i talentu świeci; czy téj, co cichą a skromną cnotą, z pobożnéj dłoni dobroć w około rozlewa. Niepojęte są drogi, któremi Opatrzność wiernych swych prowadzi. Niejeden cierń Krópińska na niéj znalazła, niejedną z najboleśniejszych strat opłakać w życiu miała. Ale w miarę rosnących krzyżów, duch jéj rosł w siłę, potężniał potęgą zesłanych na nią goryczy, i jakby podnosił się do tego krzyża, który wszystkie ziemskie zgarnął do siebie boleści. Czcigodna matka poświęciła się wychowaniu dwóch córek, jakie im dało Niebo. Wykształcony jéj umysł był dostatecznym, aby bez żadnéj pomocy przełożonych i nauczycielek, wystarczył przyjętemu na siebie obowiązkowi. Z Ewangelją w ręku, z duszą w przykładzie, prowadziła je do życia obowiązków i pracy, kształciła umysłu i serca ich władze, a kiedy posiane ziarno bujnym już wzrastało kwieciem, śmierć wydarła jéj jedną, w trzynastym roku życia córkę. Cóż powiedzić o cierpieniu matki? Był to cios pierwszy, dusza jéj rosła nim w Niebo i tarczą rezygnacji do dalszych strat się przyodziała. Zostało już jedno jéj dziecię, w nie całe swe wlała przywiązanie. I nagrodą jéj była pociecha z pozostałéj, która, na ideał, powiedzić można, wszystkich przymiotów i zalet, młodéj wyrosła dziewicy. Nie — usta nie wysłowią, wyraz nie odda przywiązania téj matki. Żyła jéj życiem, żyła nią i dla niéj, a łza jéj szczęścia była dziękczynieniem i modlitwą do Nieba. Zawiodła ją wkrótce do ślubnego ołtarza; błogosławieństwo poważnych rodziców było dla córki przyszłości rękojmią; miłość i szczęscie w sercu z nich każdego. Po dwuletniem młodéj pary pożyciu, dwoje wnucząt uzupełniło pociechę całéj rodziny. Ale huczał już grom w górze, a zbyt rychło spadłszy, kiedy wszystkich serca przybił do ziemi, duszę jednéj matki tem wyżéj podniósł w Niebiosa. Ludzie znali nieograniczoną jéj miłość i przywiązanie do córki, Bóg tylko widział głąb jéj duszy, kiedy ją śmierć z macierzyńskiego wydarła objęcia. Rezygnacja jest najpotężniejszą mocą ducha, moc ducha tylko głębokiéj wiary wypływem. Pogodna i cicha, złożyła Krópińska w Panu swą boleść, jako całopalenia ofiarę; twarz jéj tylko odbiła świętość bólu i jasnym duszy świeciła promieniem. Szła daléj spokojnie drogą obowiązków, jakie ją jeszcze czekały.

W téj właśnie epoce, mąż jéj, sędziwy już starzec, czułéj nuty śpiewak, zasłużony w kraju żołnierz i obywatel, rodzinnem dotknięty kalectwem, ociemniał zupełnie. Pobożna małżonka i babka, jedną ręką siwobrodego starca, drugą drobne prowadziła dziatki, wszystkim ramieniem i opieką się stawszy: rzewny widok, piękny cel w życiu, któremu się z rezygnacją i z pełnem poddała poświęceniem. Stary wieszcz drżącą jeszcze ręką o lutnię uderzał, śpiewał ból, aby rzewnym śpiewem przynieść ulgę boleści; matka szukała obcych ran, cudzych niedoli i osierocenia, aby pocieszać, i ulgą bliźnim, własnemu ulżyć sercu. Rychło i stary śpiewak siwą swą głowę złożył w mogile; żona mu oczy zamknęła — i jeszcze poszła daléj życiem, aby nie stanąć w obowiązkach i pobożnéj pracy, i do końca wypełnić w czynie piękne ziemskiéj pielgrzymki posłannictwo.

Odtąd sama, śród pustych ścian osieroconego domu, odsunęła się od ruchu świata i społeczności, a jednak żyła dla świata i społeczności, szukając łez do otarcia, nędzy do okrycia, ucisku do pocieszenia. Zaparła się saméj siebie, aby niewidomą ręką była Opatrzności na ziemi. W czemże te cnoty brały karm i czerpały moc i zasilenie? Oto w pokorze ducha, w rezygnacji, najtrudniejszych z chrześćjańskich cnót, które rodzi głęboka wiara, daje miłość, nadzieja podsyca. Krópińska osiągnęła w życiu najwyższy szczebel tego błogosławieństwa i śród Pańskiéj ofiary, chóru aniołów i modlących się za nią, na wieczny spokój usnęła.

Dnia 10 listopada 1855. *Henryk Cieszkowski.*

Czytaliśmy już kilka wspomnień w pismach naszych o jenerałowéj Krópińskiéj. W żadnem przecież nie zrobiono wzmianki, że Jan Sowiński jéj przypisał dzieło swoje »O uczonych polkach,« które wyszło w Krzemieńcu u Natana Glucksberga 1821 r. Dzieła tego obiecywano nam drugie wydanie w r. 1830 i późniéj znowu po roku 1840. Gdyby dziś się kto wziął do takiego dzieła, przyszłoby mu napisać tomy, bo liczba piszących polek, a wszystkie piszące uczonemi nazywa Sowiński, dzisiaj do ogromnych doszła wymiarów. (*J. B.*)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. *Rzym.* Brzozowski Sewe. ob. z płocka. Czarnowski Bronisław ob. z Hołdowa. Kamocki Ludwik ob. z Piekąr. Popiel Jul. ob. z Walicy. Reinhardt Małgo. jenerałowa z Petersburga. Suthoff Edw. ob. z Petersburga.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bierzyński Roman ob. do Kielc. Gołembowski Leop ob. do Bogdanowa. Hofman Tytus ob. do Pobyłkowa. Kiełczewski Lud. ob. do Kielc. Łuszczewski Józef ob. do Żelazny.

TEATR WIELKI. Jutro: balet ....

Wkrótce w teatrze rozmaitości daną będzie nowa w 3ch aktach komedja, z francuskiego przełożona, p. t. *Pociecha rodziny.*

Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj w poł. ciepła 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 7.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Tabela wygranych 4éj klasy 86éj loterji klasycznéj.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 2 [14] Listopada 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.